№ 49. Warszawa, Poniedziałek 9/21 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie no i kwartalnie za koperty.

Jutro Katedry Ś. Piotra w Antyochji.
Wschód słońca o g. 7 m. 4.—Zach. o g. 5 m. 24.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4. wczoraj w poł. zimna 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 8 (20) Lutego roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 92, na które, tudzież na dawniejsze w 495 wnioskach złożono rs. 10,740 k. 45. Na żądanie 165 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 12 kop. 81½), rs. 8,353 ko. 7½ i umorzono xiążeczek oszczędności 48. Przeto uczestników 13,302 posiada kapitał rs. 706,471 kop. 63.

Na targach Warszawskich i Pragskich w upłynionym tygodniu płacono: żyta czetwert rs. 4 kop. 61, pszenicy rs. 9 kop. 35, grochu polnego rs. 6 kop. 85, cukrowego rs. 9 kop. 35, fasoli rs. 7 kop. 62½, gryki rs. 3 kop. 69, owsa rs. 3 kop. 62½, mąki pszennéj przedniéj pud rs. 2 kop. 2½, ordynarnéj pud rs. 1 kop. 2, żytniéj pytlowéj pud kop. 61½, gryczanéj pud kop. 60, kaszy jaglanéj czetwert rs. 9 kop. 10, gryczanéj zwyczajnéj rs. 7 kop. 13½, drobnéj rs. 13 kop. 77½, jęczmiennéj perłowéj rs. 14 kop. 51, ordynarnéj rs. 5 kop. 78½, słomy pud kop. 30, siana pud kop. 51, drzewa sosnowego sążeń rs. 7 kop. 50, masła pud rs. 8 kop. 50, słoniny suszonéj i wędzonéj pud rs. 4 kop. 60, kartofli czetwert rs. 1 kop. 56.

— W dniu wczorajszym o godzinie 3éj po południu most pomiędzy Warszawą i Pragą rozpoczęto stawiać i już dziś kommunikacja przywróconą została; szron gęsty całem korytem Wisły płynie.

— Z ogłoszonego drukiem sprawozdania za rok 1857, o stanie Archiwum krajowego morawskiego p. t.: *Bericht über das mährisch ständische Landesarchiv etc. von P. R. Chlumetzky und Dr J. Chytil für das Jahr 1857. Brünn 1858.*

Kiedy w początku drugiéj ćwierci bieżącego stulecia Archiwum krajowe morawskie w registraturze swéj małą tylko przedstawiało wartość dla dziejów Morawji, i jedyny prawie użytek z niego robiono w celu administracyjnym w sprawach szlachectwa i katastrów,—obecnie już jest jednem z najbogatszych, a pod względem uporządkowania istotnie wzorowem. Pomnożone złożonemi w niem z 41 zniesionych klasztorów archiwami, obejmującemi 57,057 numerów i 25,625 dokumentami, należącemi do różnych korporacji duchownych, probostw, gmin i rodzin szlacheckich, liczy w ogóle 87,706 sztuk, 126 fascykułów, 1151 kodexów (między któremi 773 ze zbiorów Boczka i Carroniego) oraz 300 tomów drukowanych uchwał sejmowych.

Cały ten zbiór archiwalny—pomijając xiążki, rękopisy, monety, pieczęcie i autografy—przedstawia dwie główne kategorje t. j. właściwe domowe archiwum sejmowe, obejmujące materjały kraju dotyczące i archiwa szczegółowe korporacji, mianowicie świeckich, duchownych, zamożnych rodzin szlacheckich i dyplomów nie morawskich, osóbne mające oddziały. Rewersa sejmowe, w liczbie 259, zawierają dyplomy potwierdzające dawne prawa i przywileje przez margrabiów morawskich stanom udzielane co do uchwał sejmowych o podatkach, z których najdawniejszy jest z r. 1339—najświeższy zaś z 1847 roku. Nader ważne są tam także xięgi pamiętników, obejmujące rozprawy sejmowe i uchwały prawa krajowego, a mianowicie z czasu 1518—1768 r. w 38u xięgach zachowane.

Największą zasługę w doprowadzeniu rzeczonego archiwum do tak pomyślnego stanu przypisać należy zmarłemu 1847 r. Antoniemu Boczkowi, gorliwemu pracownikowi na polu dziejów morawskich, już za młodu mającemu udział w redakcji kodexu dyplomatycznego morawskiego, staraniem i kosztem gubernatora hr. Mittrowskiego wydanego. Boczek bowiem z mocy postanowienia stanów morawskich powołany do napisania dziejów Morawji, gdy skromnie naówczas wyznał: że jeszcze nie ma pozbieranych dostatecznych do tak wielkiego dzieła materjałów, odebrawczy powtórnie polecenie zbadania źródeł do dziejów ojczystych w własnym i obcych krajach, przez lat 25 najgorliwiéj badał i zbierał kosztowne zabytki, które mu dopomódz miały do spełnienia tak świętego w pojęciu swéj narodowości obowiązku. Śmierć przecięła działalność jego, ale nie zatraciła owocu jego usilnéj pracy.

Stany morawskie bowiem zakupiły nagromadzony przez niego zbiór obejmujący w 12,308 numerach przeszło 16,000 dokumentów. Są to wprawdzie po większéj części tylko odpisy, ale napotykamy w nim także niemało oryginałów, które w zamiłowaniu swem nieraz z wielkiem poświęceniem materjalnem od zatraty uchował. Dosyć przytoczyć nader ważny zbiór listów i dokumentów kronikarza morawskiego Wacława z Igławy, niewątpliwie najbogatsze dostarczający źródła do dziejów zaburzeń hussytskich. Oprócz tego stany morawskie zakupiły szacowny zbiór rękopisów i dokumentów do dziejów morawskich, a mianowicie do historji piśmiennictwa i kultury odnoszących się, po uczonym Cerronim pozostały. Pominąć przytém niemożna znakomitych zasług Pałackiego, Bedy Dudika teraźniejszego historjografa morawskiego i dyrektora archiwum p. Chlumeckiego.

Na osiągnienie tak pożądanych owoców bardzo korzystnie wpływa nareszcie ułożona przez komitet archiwalny w r. 1855 instrukcja, wymaganiom nowoczesnym odpowiednia, i pod d. 13 marca 1856 r. zatwierdzona, mocą któréj nietylko nadal wzorowe uporządkowanie materjału jest zabezpieczone, ale nawet obmyślone są środki do wykształcenia zdolnych pracowników na polu nauk paleografji i umiejętnéj dyplomatyki. Owocem téj działalności rozwiniętéj jest: Zbiór dokumentów w kodexie dyplomatycznym i listowym Morawji. (Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae) którego 7 tomów dotąd wyszło w 4ce i 1szy oddział dyplomy do r. 1843 obejmuje. P. Chlumecki zarazem rozpoczął wydawnictwo regestów znakomitszych archiwów, w których wedle uznania zamieszcza niekiedy materjały całkowite. Regesty archiwów Igławy, Trzebicza, Triesza, Bitesza wielkiego (Gross bitesch), Międzyrzecza wielkiego (Gross meseritsch) i Pirnicy (ostatnie obejmują listy Waldstejna) są do druku przygotowane. Równie Dr Chytil uporządkował i do druku podaje Regesty byłego klasztoru Cystersów w Welehradzie, a wreszcie komitet krajowy zawezwał skutkiem uchwały Dra Beda Dudika mianowanego historjografa, do napisania „Dziejów Morawji.“ *(G).*

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom II.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 48.)

— Jakto? nie jesteś pewna że on ci obojętny?

— Ale nie obojętny mi wcale, lubię go, potrzebny mi, przywykłam, mogę powiedzieć żem się do niego przywiązała.

— A gdyby?

— To już za dalekie przypuszczenie ciotuniu, zostawmy czasowi i Bogu, dalsze rozwinienie tego co dotąd ledwie spokojną przyjaźnią nazwać się może.

— I nic cię to nie przeraża.

— Widzisz ciociu żem spokojna...

— Powiedz że nie jest ci obojętny!

Adela spuściła oczy...

— I ja go umiem szanować, — zaczęła Podkomorzanka zmieniając nieco ton rozmowy — ale wieki wasze nie bardzo stosowne, to, jak sama powiadasz, tylko przyjaźń spokojna, a nuż późniéj serce się dopomni gwałtowniejszego uczucia?

— Zdaje mi się że przypuszczamy na raz zbyt wiele, ja tu jeszcze nie widzę coby ciocię niepokoić mogło...

— Ale bo i ten biedny człowiek któremum może do zbytku drzwi nasze poufale otworzyła, widzę że codzień więcéj przywięzuje się i tom była powinna przewidzieć, bo któżby nie szalał za tobą... a nuż on pokocha gwałtownie... to dla niego śmierć!

Adela wstrzęsła się i porwała żywo.

— Z uczuciem żartować się nie godzi, — dodała ciotka, — rodzi się ona z maleńkiego żarenka, a wyrasta niepostrzeżone... dla ciebie to się zdać może ledwie nie zabawką, dla niego być może zabójstwem. Trzeba znać jego życie i zawody, trzeba wiedzieć jak silną bywa ta miłość ostatnia któréj człowiek chwyta się jak deski zbawienia? Cóż, jeśli nie miał pierwszéj? jeśli młodość przeszła dlań w zawodach i ofiarach.

— Ciotko, matko droga, czyń jak ci się podoba, — odezwała się Adela, — powiadam ci co czuję dla niego, szacunek, przyjaźń, przywiązanie nawet, ale zbytmało znam serce własne bym się tak zimno z przyszłością rachować mogła! To wiem że gdyby mi powiedziano dziś że więcéj go nie zobaczę... zdaje mi się że mocno bym cierpiała, że boleść tego rozstania byłaby wiekuistą.

Podkomorzanka zakryła oczy i plasnęła w dłonie, a rumieniec Adeli i jéj pomięszanie jeszcze ją więcéj uderzyły niż słowa.

— Otóż skutki mojego zaślepienia! — zawołała — stary! ale nikomu wierzyć nie można! przed wszystkiemi drzwi zamykać! wszędzie zdrada i niebezpieczeństwo.

Adela po cichu przyszła i pocałowała ją w rękę z osmuconą jakoś twarzą.

— Uspokój się moja matko najdroższa, — odezwała się głosem poważnym, — chciałaś odemnie szczerości a ja i tak kłamać nie umiem i święta babcia zaleciła mi w życiu strzedz się fałszu jak plamy. Powiedziałem ci co czuję w duszy, ale nie obawiaj się, ja i boleść i ofiarę wesołą twarzą dźwignąć potrafię. Gdybym kochała nawet i płakać musiała, przywiązanie i łzy połknę w milczeniu,

✱ *Wydanie krytyczne* wszystkich dzieł Długosza przyjdzie do skutku. Rękojmię tego stanowią zacni ludzie, którzy mocno tę sprawę wzięli do serca. O nowych zabiegach w tym celu donosi list Alexandra Przeździeckiego do Warszawy, a mianowicie do Kazim. Wład. Wojcickiego pisany. List ten dla tego że jest bardzo ważny, zapewne drukowany będzie w najbliższym numerze Bibljoteki Warszawskiéj; nie mamy żadnego prawa robić z niego wyciągów. Ale dla sprawy tak powszechnie zajmującéj, jaką jest wydanie całego Długosza, należy się wspomnieć coś o treści tego listu. Uszczerbku tutaj nie będzie żadnego Bibljotece, gdy my powiemy o tem słów parę, a Bibljoteka słów kilkaset. Otóż po tym wstępie donosim czytelnikom naszym, że p. Przeździecki znalazł bogate zasoby dla swojego przedsięwzięcia w Paryżu, że je skrzętnie gromadzi, że wyjeżdża w marcu do Rzymu dla nowych poszukiwań względem Długosza, przyczem się zajmie i badaniami względem hymnu Ś. Kazimierza, o czemeśmy już w dawniejszym artykule naszym wspominali, w którym mówiliśmy o zamierzonych téj zimy pracach p. Przeździeckiego. Daléj, że gorliwy ten badacz przeszłości ojczystéj, chce wrócić z Rzymu do Paryża przed 15 kwietnia, t. j. na Wielkanoc, że po świętach wybierze się z powrotem do Królestwa na Kraków. Dla poparcia silniejszego wydawnictwa zamyśla p. Przeździecki uformować dwa komitety, jeden czysto finansowy, drugi redakcyjny; w pierwszym zasiadać będą ludzie, którzy środkami materjalnemi wesprą pracę naukową, w 2gim ci, którzy podejmą się redakcji. Te obadwa komitety chciałby p. Przeździecki zwołać do Krakowa na św. Stanisław t. j. dnia 8 maja r. b., po naradzeniu się z niemi, wróci do Warszawy przed 15 maja i zaraz praca około wydawnictwa się rozpocznie. Wiele już ku temu zrobiono. Józef Łepkowski sekretarz tego przedsięwzięcia był niedawno w Warszawie i ztąd odbył wycieczkę naukową do Lublina, gdzie szukał śladów Długosza w tamecznych archiwach. Wiadomo, że w Lublinie czas jakiś mieszkał Długosz ze swemi uczniami, synami Kazimierza Jagiellończyka. Ale jak to pospolicie zdarza się na świecie, nie znalazł tego co szukał, ale znalazł za to co innego, wycieczka więc do Lublina bezowocną dla innych części archeologji. Trzeba i to dodać tutaj, że archiwa lubelskie zupełnie są nieznane; w Warszawskich pracują czasami ludzie naukowi, w lubelskich nikt nie pracuje, bo tam specialnych do tego historyków brak — czasami tylko ktoś obcy o to źródło zawadzi, jak dawniéj Karol Beyer zacny nasz numizmatyk i archeolog Warszawski, tak teraz np. Łepkowski. Wiadoma rzecz, że koszt na wydawnictwo Długosza obrachowano przybliżonym sposobem na 180,000 złp. i że w tym celu potrzeba mieć pewnych do sprzedania exemplarzy 900 po 200 złp., żeby pokryć te koszta, wreszcie że jak się zbierze tych 450 prenumeratorów, t. j. połowa całkowitéj summy, druk się rozpocznie. Otóż tutaj donieść musimy czytelnikom, że zapisów o ile wiemy jest już około 150, że p. Przeździecki wszelkie ku temu celowi przedsięwziął środki. żeby i resztę zgromadzić że głównie na komitetach majowych finansowe środki uchwalone zostaną, że ludzie majętni u nas wszelką do tego dadzą pomoc i dla tego ufni w te fakta i przygotowania utrzymujemy z pewnością, że wydawnictwo przyjdzie do skutku. Chluba ztąd dla naszego wieku, dla naszego pokolenia, chluba p. Przeździeckiemu, który tę sprawę popiera z całą wytrwałością.

Korrespondencja z Warszawy.

Dnia 18 lutego 1859 r.

Literaci z powołania i korrespondenci z urzędu, silą się na to, aby wam mówić prawdę łaskawi czytelnicy; dla waszego dobra prawią wam kazania, które z korzyścią mogliby zatrzymać dla siebie; a wy niewdzięczni! nie umiecie cenić ich poświęceń.

Sprawozdawcy podsłuchują rozmowy zżółkłych liści, szmer krynolin, żałosne pieśni małżonków w karnawale; robią studja nad obliczami pieczonych bażantów, spostrzeżenia przy szturmach do butelek i zdobyciu pełnych kieliszków, czegoż chcecie więcéj?.... poprawiajcie się, płaczcie, bijcie się w piersi i prenumerujcie gazety, bo tym tylko sposobem możecie osiągnąć szczęście!

Chcecie może, abyśmy raz już dali pokój opisom zabaw publicznych, wykrzyknikom nad wdziękami przybyłych z prowincji piękności, wiadomościom, które najdogodniejsze schronienie mają pod skrzydłami Kurjera; a natomiast nie lenili się zaprowadzić was w najodleglejsze zakątki miasta, pozwolili sercom waszym rozczulać się na widok nędzy?......

To za wiele!.. nie myślcie żeby Warszawa nie miała swoich tajemnic; może stosunkowo ma ich więcéj niż Paryż, Londyn i inne miasta, ale pamiętajcie także że tajemnic zdradzać się nie godzi.

Zacznijmy więc gawędę w sposób salonowy od pogody.

Snieg i deszcz, w skutek tajemnych porozumień zawarli przeciwko nam przymierze zaczepne; niebo chmurzy się z niezadowolenia, patrząc na ten kontrast, jaki z jednéj strony formują pełne pączków drzewa i śnieg błyszczący na ich szczytach, z drugiéj: karnawał i bieda!.

Czyliż to nie nasz własny obraz?.. szron przysypuje głowy młodzieży, która zawcześnie rwie się do życia; w sercach czczo i zimno, a prawim o wielkich celach człowieka, o jego posłannictwie na ziemi, o poświęceniach, o miłości!.. a cele nasze poczynają się w egoizmie, posłannictwo nasze w chęci wywyższenia się nad innych, ofiary kończą się tańcem na ubogich, a miłość — rodzi się w ukochaniu siebie nad wszystko!..

Ale wróćmy do obecnéj dżdżystéj pory roku, bo i ona ma swoich zwolenników; cieszą się z niéj biedni wyrobnicy, którzy wśród mrozów nie mają czém napalić w piecu dla ogrzania swéj dziatwy; cieszy się z niéj młode żebractwo, źle ubrane, wypchnięte z domu, dzień cały dźwigające na plecach katarynkę wśród mrozu, i proszące o grosik dla biednéj matki; cieszą się z niéj dzieci z nad Wisły, w dziurawem odzieniu roznoszące ciężkie worki piasku, — aby zarobić na łyżkę nędznéj strawy, a najbardziéj cieszą się stróże kamienic, bo niepogoda zatrzymując lokatorów w domu, nie naraża ich na wybijanie się ze snu podczas nocy.

Nie ma też leniwszego stworzenia w niższéj klasie jak stróż kamienicy w Warszawie; pół dnia stoi z miotłą nad rynsztokiem patrząc na wchodzących mieszkańców domu, do wieczora naprawia miotłę i wypytuje się ciekawéj żony lub służących o tajemnice lokatorów, aby je znowu puścić w kurs, a w nocy, nieszczęśliwy kto od jego łaski zależy, bo chociaż da mu na piwo, zawsze prawie wyczeka się na ulicy i dostanie kilka niemiłych przydomków.

Gorzéj jeszcze bywa w domach mieszczących w sobie znaczną ilość lokatorów; sam byłem świadkiem jak jeden z moich znajomych mieszkający na Długiéj ulicy, wracając o 11éj, zadzwonił kilka razy, a nie chcąc dłużéj czekać przed bramą zawołał: otwórz Józefie, dostaniesz na piwo; zbudzony Józef nie ruszając się z miejsca rzekł: „a ilu tam panów stoi?“ ja jeden, odpowiedział mój znajomy; „to niech się pan zatrzyma aż będzie więcéj, bo ja raz na raz otwierać nie mogę.“

Ale Bogiem a prawdą, to trudno się dziwić stróżom w dużych domach, bo oni także snu potrzebują; wina głównie cięży na gospodarzach, którzy bajeczne summy każą sobie płacić za mieszkanie, podwyższają co kwartał komorne, a nie starają się ani o porządek, ani o wygodę lokatorów.

W każdym większym gmachu, powinno być dwóch stróżów; dzienny dla utrzymania porządku, nocny dla otwierania lokatorom bez narażania ich na czekanie i ziębnięcie na dworze; pierwszy mógłby spać spokojnie przez noc całą, drugi wywczasowawszy się w dzień, mógłby czuwać w nocy, uważać kogo wpuszcza i wypuszcza z domu, przez co położonoby zarazem tamę, wielu nocnym kradzieżom.

Teraz przejdźmy do kwestji poważniejszéj:

W czasach przesileń finansowych, najczęściéj słyszymy narzekania na lichwiarzy; są to drapieżne ptaki, które żyją krwią i ciałem konających, są to owe bajeczne wampiry, co z osłabionych wysysają resztki sił żywotnych, a każda warstwa naszych mieszkańców, ma takiego swojego krwiożerczego ptaka; pan Wacław Szymanowski już charakter ich skreślił, a chociaż nie jeden z was czytelnicy zaraz po przeczytaniu téj xiążki oddał się w ich opiekę, nie oszczędzi ich to dzisiaj od słyszenia kilku słów prawdy.

Prowincja dostarcza nam corocznie znaczną liczbę młodzieży, młodzież ta, jest najczęściéj pastwą lichwiarzy.

Weźmy jeden przykład:

Dzierżawca nie zbyt majętny przywiózł syna do Warszawy po skończeniu gimnazjum, aby chłopak otarł się między ludźmi i zaczął applikować w biurze; sprawił mu porządne ubranie, zaopa-

---

a zawsze ci będę posłuszną... Ja chcę żyć tylko dla ciebie.

— A jaż to dla siebie myślisz żyję? jabym dla fantazji mogła żądać od ciebie poświęceń i narażać cię na cierpienia? — Dziecię moje, o jakże się nie rozumiemy! Ale ja trwożę się i truchleję nad przyszłością, jabym ci narzeczonego z nieba sprowadzić chciała, aby był godzien ciebie... żebym umarła spokojna o twoją przyszłość...

— Ciociu droga, — pieszcząc ją szepnęło dziecię — a możeż człowiek kiedykolwiek przewidziéć przyszłość czy swoją czy cudzą? obrachować ją i stworzyć? jestże ona w mocy ludzkiéj? Nie zawodząż ci na których piersi spoczywa głowa nasza, których serce trzymaliśmy w dłoni? możnaż kiedy wyrzec żeśmy panami jutra?

— Przecież coś począć muszę! — przerwała Podkomorzanka.

— A gdybyśmy daléj szli po prostu jak dziś bez rachuby za sercem i instynktem?

— I wszystka wina potem na mnie!

Adela się rozśmiała.

— Ciociu, — rzekła, — twoje przywiązanie dla mnie zatruwa ci spokój! nadto już przewidujesz i cienia się lękasz... a Pan Bóg... a anioły stróże! a mój że choć dziecinny rozumek! Przecież i on coś wart? a modlitwy babci? a twoje?... O! doprawdy lękać się nie mamy czego... zmieniać nic nie potrzeba... a tak nam dziś dobrze że i w rajuby lepiéj nie było...

— Otóż to ja tego się lękam, że ci już tak bardzo dobrze! — w duszy powiedziała sobie Podkomorzanka.

XVIII.

Wielica po rozmowie z Szambelanem pod jakiemś smutnem wrażeniem powrócił do swojego dworku. Ostatniemi czasy mało w nim przesiadywał; zajęty silnie nowym przedmiotem nie miał czasu zastanowić się nad sobą i rozpatrzéć w swem sercu. Słowa obcego człowieka sprowadziły go powoli na drogę chłodnéj rozwagi, a w domu list leżący na stole na którego kopercie poznał pismo córki, wciągnęły w stare kółko idei z których był uciekł na chwilę.

Obejrzał się po szarych ścianach tego więzienia w którem lat tyle przebył bez nadziei, bez przyszłości promyka, jednostajne licząc godziny zbliżające go do upragnionego końca zobojętnionego życia, i widok cichych izdebek samotnika, przywiódł mu na pamięć uczucia z ktoremi dawniéj wegetował w pustce swojéj. Schodząc do serca potem i mimowolnie porównywając stan duszy do tego jakiemu był przywykł, uderzony został różnicą jaka w nim samym zaszła. — Dawniéj w tem kółku ciasnem, ze swoim psem, strzelbą, xiążkami, u komina cały świat zapominał i daléj nie sięgnął myślą nad to co go otaczało, dziś przeraził się rozbujałemi nadziejami które gdzieś po nad dachy miasteczka poleciały odrosłemi skrzydły.

List córki go opamiętał i jeszcze bardziéj uwidocznił mu odmianę jaka w nim zaszła, przedtem byłby go chwycił żywo — teraz obawiał się otworzyć. Cała przeszłość, lata stracone, przeżyta młodość, przecierpiane bóle przyszły na pamięć nagle i przy nich owe nadzieje jesienne śmiesznie się i dziko wydały; serce biło młodo, a nieubłagana rachuba wskazywała zbliżające się szrony i siwiznę.

Łza z głębin wyschłych wyśliznęła się powoli na powiekę dawno nią nie zwilżoną... niepostrzeżona, ostatnia; jak kropla krwi z zaciągnionéj rany która na niéj twardnieje i zastyga. Wielica poczuł ją na oku, zdziwił jéj i chwycił za pierś rzucając list córki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

trzył wszystkie jego potrzeby, a na teatr, cygara i inne drobne wydatki, zostawił mu 6 rubli miesięcznie.

Z początku wystarczyło to chłopcu i prowadził się jak najprzyzwoiciéj, ale potém porobił znajomości z młodymi ludźmi, jeden wciągnął go do kawiarni, drugi do cukierni, trzeci na maskaradę, czwarty na balik przyjacielski, więc i 6 rubli i drugie 6 zaoszczędzone z innych miesięcy poszły do ludzi.

Nadeszła niedziela w karnawale; wszyscy jeżdżą, bawią się, młody rycerz brukowy powąchał już prochu, chciałby się zaciągnąć w te szranki, a tu w kieszeni — nie ma ani jednego srebrnego naboju.

Idzie z głową zwieszoną przez ulicę, a w tém spotyka krawca, którego ojciec, był pachciarzem u jego ojca; poznają się i krawiec pyta się: czego panicz taki smutny?

— Potrzeba mi pieniędzy!

— Czy to ojciec nie przysyła panu?

— Przysyła ale..

— Może nieregularnie?

— Regularnie ale teraz karnawał...

— No, ja znam pana, to panicza zaprowadzę do mojego krewnego, on paniczowi pożyczy pieniędzy na prosty rewers.

— Niech ci Bóg da zdrowie!..

Poszli; młodzik dostał 10 rubli na miesiąc, zapłacił z nich 2 ruble procentu, 2 złote dał za fatygę znajomemu i poszedł bawić się.

Na pierwszego ojciec przysłał synkowi sześć rubli, mama mając wzgląd, że to karnawał, dołożyła jeszcze trzy ruble od siebie, gospodyni za stół i mieszkanie odebrała pieniądze, ale że chłopcu żal było rozstać się z 9ciu rublami, że trzeba mu było dla wierzyciela 10, więc dał kredytorowi rubelka procentu i otrzymał prolongację wypłaty na miesiąc jeszcze.

W następnym miesiącu znowu nie miał funduszu, ale obiecał procent za poczekanie jeszcze miesiąca; po uchybieniu w wypłacie na trzy oznaczone termina, kredytor udał się do pokątnego doradcy, mieszkającego przy Zimnéj czy Ciepłéj ulicy i powierzył mu rewersik w celu odebrania kapitału.

Doradca, kazał wręczyć pozew panu wieśniakowi; młodzik odebrawszy go zląkł się tak okropnie, jak gdyby oko na stemplu patrzyło na niego oczami stu potworów, kłuło go setkami bagnetów; ale potem jego niewinna dusza nabrała odwagi i pomyślał: są to strachy na Lachy.

Nie dziwmy się jego naiwności, wszak on nic złego nie zrobił, pobawił się tylko za cudze pieniądze, a tu ludzie nie umiejący po łacinie, zawołali: redde quod debes!

Termin do wprowadzenia sprawy w sądzie pokoju był za dni 8; gdy ósmego dnia wierzyciel nie pokazał się na oczy swojemu dłużnikowi i nie zaproponował ugody, olbrzymi strach opanował zajęcze serce młodzika, a nie mogąc się pomieścić w niem, przeszedł aż do pięt, poruszył je i stawił winowajcę przed obliczem kredytora.

Poszli na układy do doradcy; doradca z początku mówił że już zapóźno, że koszta są znaczne, że dnia następnego uzyska wyrok i zatraduje mu rzeczy; młodzik chciał nadrobić odwagą, mówił, że oprócz pościeli i tego co na sobie innych rzeczy nie posiada a bieliznę ma u praczki, że z niego ubrania zdjąć nie mogą, że w nocy na klucz się zamyka, a z rana nie otwiera aż pozna przychodzącą osobę, ale doradca nawet się nie skrzywił na to tłomaczenie i odpowiedział krótko: kiedy się pan nie boi to żałuj pan swojéj fatygi.

Na takie dictum acerbum, młodzik ścisnął nieznacznie za rękę doradcę i wsunął mu ostatniego rubelka; lekarstwo skutkowało, doradca zmiękł i rzekł niby z namysłem: zawsze lepsza żelazna zgoda od złotéj kłótni, możemy się i pogodzić.

Zrobiono ugodę, młody interessant zyskał jeszcze ostatni termin wypłaty za pół roku, z warunkiem że za 10 rubli kapitału, 2 nieopłaconego procentu, 5 kosztów, 1 za fatygę, 4 procentu od całego kapitału da rewers ogólny na rs. 22.

Pół roku upłynęło, nie było pieniędzy na zapłacenie długu, więc znowu pozew i znowu umowa podobna na rs. 37 z prawem nie zabierania rzeczy ale położenia natychmiastowego aresztu na pensji, którą dostał prowincjonalista w kwocie złp. 1,200.

Mieć areszt... nie ładnie! zwierzchnicy się dowiedzą, więc umowa z doradcą, że na jego ręce będzie młody dłużnik płacił co miesiąc rs. 5 aż do umorzenia długu, a za to mieć będzie areszt zniesiony.

Wierzyciel podpisał się na odwołaniu aresztu u komornika, a ufając doradcy, uzyskał zobowiązanie od niego, że w przeciągu 8 miesięcy odbierze kapitał z procentem prawnym.

Gdy młody człowiek 3cią już ratę wypłacił regularnie, doradca zrobił mu propozycję że gdyby potrzebował pieniędzy, to mu z największą chęcią służyć będzie.

Ciężkie były czasy, 1,200 złotych po odtrąceniu 5 rubli miesięcznie nie wystarczało na potrzeby, dzierżawca opóźnił się raz z nadesłaniem pieniędzy synowi, słowa doradcy zabrzmiały w uszach, wyraz pożyczę przyniosło miłe wspomnienie i ex-wieśniak udał się do niego—zaciągnął dług ze złożonych przez siebie 15tu rubli i tak wyszedł, że oddawszy 37 rubli z procentem pierwszemu kredytowi, jest dłużnikiem drugiego od lat 10u, co miesiąc płaci mu i jeszcze wypłacić się nie może; takie następstwa pociągnęła za sobą pierwsza, ośmiorublowa pożyczka.

Ω.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 16 lutego (wieczorem). *Presse* otrzymała za artykuł wczorajszy pod tytułem *Kryzys Włoska*, rządowe ostrzeżenie. W motywach powiedziano, że podobna polemika jest właściwą do niepokojenia umysłów czczemi obawami.

Paryż 17 lutego (rano). Według dzisiejszego *Monitora*, cena zastępstwa wojskowego w klassie za rok 1858, wynosi 2000 fr. Daléj donosi *Monitor*, że reprezentanci mocarstw w Paryżu zbiorą się w konferencję, dla zbadania rezultatu wyborów w Mołdawji i Wołoszczyźnie. — Dzisiejszy *Constitutionnel* zamieszcza artykuł z podpisem p. Renée, oświadczający się za uznaniem podwójnego obioru w Xięztwach Naddunajskich. *(Pr. St. Anz)*

Londyn 16 lutego. Według korrespondencji z Wiednia, którą *Times* ogłosił, bank prawie zawiesił swe wypłaty w brzęczącéj monecie. Rząd austrjacki gotów jest do zgodnego porozumienia się z Francją pod względem okupacji wojskowéj państwa rzymskiego i reform.

Morning Post ogłosił depeszę z Paryża, według któréj Austrja przystaje na zebranie się konferencji, celem zbadania kwestji wyboru pułkownika Couzy. *(Le Nord.)*

Paryż 16 lutego. Monitor zapowiedział przedstawienie senatowi projektu do uchwały (senatus consultum), dotyczącéj się uposażenia rocznego od 1,500,000 fr. do 2,200,000 fr. dla xięcia i xiężnéj domu cesarskiego.

Uchwała senacka ma także przyznać 800,000 fr. xięciu Napoleonowi na koszta jego małżeństwa i pierwsze urządzenie się, oraz wyznacza xiężnie Klotyldzie pensję wdowią w razie śmierci męża.

Monachjum 15 lutego. Gabinet wiedeński uczynił w téj chwili krok nader ważny.

Hrabia Buol wystosował do państw drugorzędnych (niemieckich), począwszy od Bawarji, okólnik, w którym okazawszy zadowolenie z manifestacji, jakie od początku bież. roku w Niemczech miały miejsce, i uznawszy, że chwila wytoczenia sprawy przed sejm niemiecki jeszcze nie nadeszła, wyraża zdanie, iż należałoby odtąd oznaczyć, jakby sobie postąpiły Niemcy w razie wojny bądź z samą Sardynją, bądź z samą Francją, bądź też z Francją i Sardynją razem. Okólnik ten, który miał pozostać w tajemnicy, jest dość obszerny. Datowany jest pod dniem 5ym lutego 1859 r. i podpisany przez hr. Buola.

Okólnika tego nie przesłano Prussom, lecz w sposób na wpół-urzędowy udzielono im go na kilka dni przed powyżéj oznaczoną datą. *(Indépendance Belge).*

AMERYKA.

Mexyk 19 stycznia. Prassa tutejsza donosi, że posłowie angielski i francuzki oznajmili rządowi, że jeżeli w przeciągu 6ciu dni nie zapłaci miljona dollarów na zaspokojenie poszkodowanych francuzkich i angielskich poddanych, eskadra francuzka zajmie Vera Cruz i Tampico w posiadłość. Wiadomość ta mało znalazła wiary: wszelako zinnéj strony wiadomo, że admirałowie angielski i francuzki przesłali rzeczywiście prezydentowi Juarez w Vera Cruz formalne i naglące wezwanie o zapłatę bonów angielskich. *(Neue Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Times winszuje Austrji, że złożyła hołd opinji publicznéj, ogłaszając w *Korrespondencji Austrjackiéj* swój sposób zapatrywania się na obecne przesilenie. Jednocześnie wyraża zdanie, iż mocarstwo to nie powinno uważać, aby przez to już wywiązało się ze swoich obowiązków względem Europy i własnych poddanych, gdyż pokój lub wojna zależéć będzie od jéj postępowania.

Times sądzi, iż Cesarz Napoleon III nie ma ochoty rozpoczęcia kampanji we Włoszech przed miesiącem kwietniem, czekać będzie nawet i dłużéj, lecz gdy nic w tym przeciągu czasu nie nastąpi, to można się spodziewać iż oświadczy, że gdy gabinet wiedeński nie uczynił zadość życzeniom przezeń wyrażonym, widzi się zmuszonym losom wojny powierzyć rozwiązanie kwestji.

Możliwość podobnego wypadku tem jest prawdopodobniejsza, zawsze według *Timesa*, że cesarz tak daleko się posunął, iż mniéj dla niego jest niebezpieczném iść naprzód pomimo opozycji kraju, niżeli zostawić wielkie demonstracje bez żadnego skutku. *Times* zachęca więc Austrję, aby dobrze się zastanowiła nad swem postępowaniem i rozważyła, czyli nie najlepiéj uczyni, gdy dołoży wszelkich starań aby wycofać Cesarza z pozycji przezeń przyjętéj.

Austrja więc powinna się pośpieszyć z wystosowaniem do swych ajentów dyplomatycznych okólnika, w którym by w wyrazach stanowczych, pełnych godności i umiarkowania oznaczone były warunki, na których gotowa jest rozpocząć negocjacje, a następnie zażądać pośrednictwa Anglji i Pruss, aby ułatwiły układy, przyłączając tym sposobem do sprawy pokoju dwa mocarstwa, które obie będąc porożnienie, szczerze pragną zapobiedz wybuchnięciu wojny.

Niech Austrja, dodaje *Times*, do swoich oświadczeń dołączy i to, że gotowa jest w terminie oznaczonym wycofać swe wojska z legacji papiezkich pod tym warunkiem, że i Francja toż samo uczyni. Nie zdaje się, aby wielka była różnica w zapatrywaniu się Anglji i Pruss na całą tę sprawę tak dalece, iż można przyjąć za zasadę negocjacji wszelką propozycję, na którąby się Anglja i Francja zgadzały.

„Tym sposobem, kończy *Times*, Austrja przez małe może ustępstwa, odwróciłaby niebezpieczeństwo wojny; gdyby zaś negocjacje się nie powiodły, to przynajmniéj Austrja zapewniłaby sobie obecną sympatję i przyszłą pomoc Europy." *(Indépendance Belge.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 15 lutego. Tu w Wiedniu, gdzie dzienniki włoskie wszelkiego odcienia i ze wszystkich części apenińskiego półwyspu, mnogich mają czytelników, jest się może bardziéj niż gdzieindziéj uprawnionym do wydania bezstronnego sądu o ich tonie. Mylnie utrzymują niektórzy, że prassa włoska jest tylko odbiciem prassy austrjackiéj. Rzeczywiście ton dzienników austrjackich, a właściwie austrjacko-włoskich, stał się bardzo żywym przeciwko Piemontowi.... ale odkąd? Gwałtowne napady gazet sardyńskich na Austrję, na jéj politykę, na jéj dynastję, trwają już lat dziesięć z górą. W Austrji przypatrywano się tym szamotaniom spokojnie, a hałas zaczął się tu dopiero wtedy, kiedy organa piemonckie jawnie zaczęły się odgrażać najezdniczą na kraje austrjackie napaścią, a królestwo lombardzko-weneckie za własność nie mającą pana uznały. Któż będzie trzymał język za zębami, kiedy mu sąsiad co godzina przez parkan przełazi i dziury w dachu robić usiłuje. I nie jest to tylko wyłączny rodzaj perjodycznego piśmiennictwa w Sardynji, a miano wicie dziennik partji rewolucyjnéj zostającéj na żołdzie Mazziniego, która ciągle z krzykami przeciw Austrji występuje; prassa półurzędowa, że już nie wspomnimy o niezależnych, tak zwanych wprost liberalnych dziennikach, ustawia pierwsze szeregi napastników przeciwko niemieckim barbarzyńcom, a tylko kilka pism klerykalnych stanowi tutaj wyjątek. Nie idzie nam bynajmniéj o spisywanie rejestru grzechów piemonckich, ani o obronę wszystkiego co w Austrji przeciwko Piemontowi piszą, ale o sprowadzenie sądu opinji powszechnéj na właściwą drogę.

Poseł przy Bundestagu hr. Rechberg, po kilkotygodniowym pobycie w Wiedniu, udał się dziś do Frankfurtu. — Nowo mianowany poseł Stanów Zjednoczonych, Glancy Jones, złożył wczoraj listy wierzytelne. *(Neue Pr. Ztg.)*

— Piszą z Wiednia do Gazety Kolońskiéj pod d. 11 b. m.:

Przypominamy, że przed niedawnym czasem gabinet angielski wystosował notę do Sardynji i Austrji, doradzając im umiarkowanie. Dowiadu-

jemy się, iż Austrja odpowiada na tę notę w depeszy przesłanéj wczoraj do Berlina. Zapewniają, że Austrja oświadcza w niéj, iż jest gotowa uczynić zadość życzeniom Francji i wycofać swe wojska z legacji papiezkich, z wyjątkiem punktów mających stałe garnizony na mocy traktatów, i uprasza gabinet berliński, aby zechciał zawiadomić hrabiego Walewskiego o tym jéj kroku, jako dowodzie umiarkowania z jéj strony. — Godną jest uwagi rzeczą, iż w téj nocie nie ma najmniejszéj wzmianki o reformach, jakie pragnie Francja widzieć zaprowadzone w posiadłościach papiezkich. Z listów poufnych nadesłanych z Berlina pokazuje się, że wyjazd hr. Pourtales został opóźniony z powodu téj depeszy, o któréj wysłaniu zawiadomiono telegrafem; skoro tylko depesza ta nadejdzie, hr. Pourtales natychmiast wyjeżdża do Paryża. *(J. des Deb.)*

F R A N C J A.

Paryż 15 lutego. Najgłówniejszą na dziś wiadomością, są mające się zebrać konferencje. Spodziewają się że to nastąpi w dniu 20tym lub najdaléj 25tym b. m. gabinety miały się w tym względzie porozumieć i zgodzić, i że na przybycie pełnomocników Pruss i Francji nie trzeba będzie długo czekać. W saméj rzeczy wszystkie mocarstwa zarówno są interessowane, aby jak najrychléj zająć się niewczesną manifestacją unionistów, która tak wydatnie się objawiła w Mołdawji i Wołoszczyznie. Podwójny bowiem wybór hospodara, nietylko jest tryumfem moralnym, dla tego można nad nim rozprawiać, lecz unieważnić zupełnie niepodobna stósownie do ducha konwencji z dnia 19go sierpnia, rozszerza on bowiem niejako w sposób twierdzący kwestję unji. Jest to więc trudność niemała, któréj nie tai dyplomacja, dla tego domaga się jak najszybszego zebrania konferencji.

Nowe konferencje zająć się także mają aktem wolnéj żeglugi na Dunaju, a postawa Austrji przyjęta w téj kwestji nie czyni ją tak łatwą do rozwiązania. Dotąd, możemy zapewnić, Austrja nie nadesłała swéj odpowiedzi.

Niektóre dzienniki utrzymują, że konferencje zajmą się także kwestją włoską, lecz wiadomość ta jest bezzasadną. Do tego bowiem niedostatecznemi są konferencje, tu kongressu potrzeba.

— Jeszcze dziś rozchodziły się po Paryżu pogłoski o modyfikacji ministerjalnéj. O małą tu rzecz szło, bo tylko o usunięcie hrabiego Walewskiego, Achillesa Foulda i pana Delangle. Widzimy więc, że nowiniarze nie próżnują. Gdyby rzeczywiście przyjść miało do wojny, to naturalnie iż pewne ministerjalne zmiany zajśćby musiały, lecz chwila ta jeszcze nie nadeszła, a alarmiści za nadto się śpieszą. Mówiono także o pożyczce, jaką ma Francja zaciągnąć; jedni utrzymują, że ona wynosi 750, drudzy że 500 miljonów.

— Przybyły do Paryża ze szczególną missją od hospodara mołdawskiego, pułkownik Cypriani, czynny miał udział w wypadkach narodowych swego kraju. Przywozi on rządowi francuzkiemu szczegółowe wyjaśnienia tego co zaszło w prowincjach Naddunajskich. Pułkownik Cypriani zostawał w ścisłych stosunkach z xięciem Napoleonem, a z pułkownikiem Couza zaprzyjaźnił się gdy tenże przebywał w Paryżu. Wczoraj xiąże Napoleon przyjmował na posłuchaniu pułkownika Cypriani. *(Le Nord.)*

N I E M C Y.

Monachium 15 lutego. W silnéj dwu-dniowéj parlamentarnéj walce, wystąpiła oppozycja izby deputowanych z najtęższemi siłami swojemi przeciwko ministerjum, a nie mogła osiągnąć upragnionego upadku tegoż. Przedmiotem narady był najprzód wniosek inicjatywy o zmiany w tych artykułach prawa karnego, na mocy których opór stawiony sługom władzy, tak samo ma być karany, jak opór względem urzędników; mało się jednak troszczono o tę materję i całe spory przeszły na pole polityki, gromadząc zarzuty na zarzuty przeciwko ministerjum. W dniu wczorajszym adwokat Barth, Dr Völk i professor Edel usiłowali tylko podkopać ministerjum, dziś literat Brater nazwał zgubną całą jego administrację, a baron Lerchenfeld jawnie wypowiedział swoją nieufność do wszystkich ministrów. Napróżno baron Rothenthen starał się działać pośredniczo i wyrażał nadzieję, że ministerjum zrobi dla dobra kraju ofiarę z własnego przekonania, i system swój odmieni i nic to nie pomogło. Dr. Barth odpowiedział mu: Maż nie zmienia swych zasad—raczéj ustępuje. Na kilkokrotne nareszcie powtórzenie życzenia, aby ministerjum ustąpiło, odparł minister Pfordten: W Bawarji jedna tylko wola może ministrów od ich obowiązków uwolnić, ale dopóki ta wola ich nie uwolni, wytrwają pomimo wszystkich pocisków w sumiennném wykonywaniu, pamiętni na swoją powinność i wierność dla króla. Oprócz tego minister Pfordten zaprzeczył czynionym sobie zarzutom, jako bezzasadnym, przyrzekł przedłożenie zrewidowanych projektów prawa karnego i policyjnego na rok przyszły i wyraził przekonanie, że wprowadzeniu ich i sankcji żadna już przeszkoda nie zawadza, skoro izba system łagodzących okoliczności w ręku prawodawcy pozostawia. *(Neue Preussische Zeitung.)*

P R U S S Y.

Berlin 17 lutego. Okólnik ministra Schleinitza do posłów przy dworach niemieckich, rozwija zasady pruskiéj polityki względem kwestji wojennéj jako polityki pośredniczącéj. Rząd pruski spodziewa się utrzymania pokoju. Kiedy zgromadzą się konferencje paryzkie, dotąd jeszcze nie wiadomo. Poseł pruski hr. Pourtalés uda się (skoro tylko coś stanowczego nastąpi) do Paryża i weźmie udział w działaniach kongressu.

Słyszymy, że rząd postanowił przedłożyć izbom wniosek do prawa w przedmiocie zaprowadzenia prawnego małżeństwa cywilnego, tak że na przyszłość i w Prussach cywilny akt będzie dostatecznym do ważności małżeństwa. Obydwa sposoby związku małżeńskiego, jako to kościelne błogosławieństwo i ślub cywilny, istniałyby wówczas w równéj sile, a od nowożeńców zależałby wybór jednego z nich. Kościelny wyższy zarząd ewangielicki, wydał skutkiem polecenia J. K. W. X. rejenta rozporządzenie, że rozkaz gabinetowy J. K. M. Króla z roku 1846 utrzymanym być musi, według którego żaden duchowny nie może być zmuszonym do łączenia osób rozłączonych w brew ustawom kościoła. W wypadkach w których konsystorze sądzą, że żądanego połączenia odmówić powinny, mają się odnosić do wyższéj rady kościelnéj, która w tym razie rozstrzygnie. (W chwili kiedy się to pisze, dochodzi nas wiadomość, iż w izbie deputowanych wniesionym został projekt do prawa o małżeństwie.) *(N. P. Z.)*

— Piszą z Berlina pod dniem 13tym b. m.:

Nie należy się uwodzić zapewnieniami dzienników niemieckich przyjaznych Austrji. Niezawodną jest rzeczą, że zabiegi dyplomatycji austrjackiéj w Berlinie kompletnie się nie udały. Z początku usiłowano uzyskać od Pruss gwarancją posiadłości austrjackich, i nawet już korrespondenci austrjaccy rozpisywali się o mniemanéj nocie pruskiéj, w któréj miano położyć jako *cassus belli* wszelki atak przeciwko Austrji we Włoszech. Przekonano się późniéj się że owa nota była tylko czczym wymysłem. Dziś stronnicy Austrji innéj chwycili się taktyki. Chcieli oni wciągnąć Prussy do jakiego postępku mogącego je skompromitować względem Francji. Sądzili, że dopną tego celu wywołując zakaz wyprowadzania koni. Nagle mnóstwo dzienników rozniosło, że wielka liczba koni wyprowadzoną została v Meklemburga, Holsztynu i Palatynatu do Francji.

Izby deputowanych w Monachium i Wiesbaden kwestję tę położyły w porządku dziennym, a w Berlinie usiłowano skłonić Prussy do wytoczenia sprawy przed sejm niemiecki. Lecz rzecz się wyjaśniła: dowiedziono, że w bieżącym roku nie wyprowadzono więcéj koni jak lat poprzednich, co rząd meklemburski stwierdził urzędowemi cyframi.

Oświadczono dyplomacji austrjackiéj w Berlinie, iż wprzód nim wydanym będzie zakaz wyprowadzania koni, Prussy muszą na serrjo zbadać kwestję. Zamiar więc skompromitowania Pruss względem Francji, nie udał się zupełnie.

Baron Schleinitz dał do zrozumienia reprezentantowi Austrji na jednéj z licznych konferencji, które z nim miewał od pewnego czasu, iż potrzeba, aby gabinet wiedeński zgodził się na rozpoczęcie negocjacji względem przyprowadzenia Włoch do takiego stanu, któryby dozwalał ewakucję legacji i Rzymu.

Gabinet berliński zniósł się w tym przedmiocie z gabinetem francuzkim. Anglja objawiła takie same zdanie, i zdaje się że Austrja w saméj rzeczy okazuje pewne usposobienie posłuchania tych rad, lecz nie uczyniła jeszcze odpowiedzi urzędowéj naszemu gabinetowi.

W obecnym stanie rzeczy, kwestja Xięztw Naddunajskich daleko może jest ważniejszą od kwestji włoskiéj. Zapewniają, że Austrja stanowczo oświadczyła, iż nigdy się nie zgodzi na podwójny wybór pułkownika Couzy. Spodziewają się tu że konferencjom mocarstw europejskich uda się załatwić tę kwestję. Porta, jak mówią, zgadza się na poddanie jéj konferencjom, lecz chciałaby, iżby się one zebrały w Konstantynopolu nie w Paryżu, i żeby do nich wchodzili ambassadorowie akredytowani przy jéj dworze. *(Jour. des Déb.)*

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* dalszy ciąg korrespondencji ze Lwowa traktuje jeszcze o wychowaniu naszéj młodzieży. Są to po większéj części złote słowa, którym chyba to jedno tylko można zarzucić, że omawiają kwestję w zbyt teoretycznem rozumowaniu, a nie wyprowadzają jéj na pole praktyczne, że ganiąc to co jest źle, nie uczą, jak powinno i przez co może być lepiéj. Kwestja ludowa i kwestja wiejskich officjalistów, do których następnie przechodzi, jakkolwiek obie niemniéj znaczące, nie powinny jednak mięszać pojęcia tamtéj, bo wraz z jéj podniesieniem i one same przez się na inną zupełnie wejdą drogę.——Pod znaczkiem trójkąta czytamy wzmiankę o artykule *Przeglądu Niemieckiego* (Revue Germanique), dowodzącym podług badań Fallmerayera, że mniemani dzisiejsi Grecy wyłącznie są Słowianami. Już nas w ostatnich czasach tak wiele karmiono tą manją słowianizowania całego świata bożego, że mimowolnie na wszystkie takie wywody spoglądamy zawsze z pewną podejrzliwością.

Autor słownika wyrazów obcych, p. Michał Amszejewicz, kończy w *Gazecie Codziennéj* swoją odpowiedź na uczynione mu w Gazecie Warszawskiéj zarzuty. Widocznie ma on to przekonanie, że zarzuty owe pochodzą od jednéj z osób, interesowanych zapowiedzeniem dzieła w podobnymże rodzaju. Wszakże przekonanie to, czy prawdziwe, czy fałszywe, nie zmienia istoty rzeczy:—a jakkolwiek p. Amsz. stara się udowodnić, że kompilacja nie jest jeszcze plagiatem, przecież, jeżeli zarzucone mu przepisywanie żywcem ze słownika Wileńskiego rzeczywistym jest faktem, trudno znowu nie przyznać, że takie przepisywanie nie może się nazwać kompilacją. Co do nas, sądząc z pierwszego zeszytu dzieła p. Amszejewicza, mniemamy, iż w rychłym także czasie wydanie słownika pp. Jenikiego i Sulickiego bynajmniéj nie będzie zbytecznem.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bielski Hon. ob. z Krzywego nr 625. — Czarnecki Mieczysław ob. z Wiecyna nr 626.— Łempicki Konst. ob. z Łomży nr 476 —Łaski Romuald ob. z Adamowa. nr 500.— Nenhoff-Ley Romuald b. marszałek szlachty z Grodna nr 1276 — Popławski Józef ob. z Turowéj Woli nr 625.—Stadnicki Sewe. ob. z Skrzynki nr 634. Blanquet Karol kup. z Hamburga nr 414. — Młocki Piotr ob. z Magnuszewa nr 2668.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Jawornicki Eust. ob. do Proszewa — Xiądz Lewicki Stanisław pleban do Serocka. —Wojciechowski Tytus ob. do Poturzyna.—Wessel Michał ob. do Rogoźna.— Brandeburg Albert kup. do Paryża. — Claves Achiles inżynier do Bruxelli. — Baron Frenkel Antoni bankier do Paryża.— Moszczeński Alfons ob. do Poznania. — Rostworowski Adam ob. do Rzeczycy.— Toeplitz Benedykt kupiec do Gdańska.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Żona która nienawidzi męża.— Antoni i Antosia.— Pułkownik z roku 1769.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Flis.—Dwaj złodzieje.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (2) Lutego 1 9 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*